Nr 398. **Kraków, Sobota 12 Września 1914.** **Rok XXXIII.**

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldyschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Walki pod Lwowem.

W czwartkowem wydaniu wieczornem, ogłosiwszy wiadomość, że bitwa pod Lwowem toczy się dalej, pisze „Neue Freie Presse“:

Już z tej wiadomości wynika, że na placu boju na przestrzeni koło Lwowa przygotowuje się doniosłe wydarzenie, że armia nasza stacza gorący bój z nieprzyjacielem i z pewnością wytęża wszystkie siły, ażeby odnieść zwycięstwo.

Z urzędowego sprawozdania, ogłoszonego d. 3 b. m., dowiedzieliśmy się o przebiegu walk, które się rozpoczęły trzydniową zwycięską bitwą armii generała Dankla pod Kraśnikiem. Dnia 25 sierpnia rozpoczęła swój pochód pełen chwały armia Auffenberga, której akcya znalazła swój punkt kulminacyjny w zwycięstwach pod Zamościem i Komarowem. Dnia 28 sierpnia wystąpiła z akcyą wojenną grupa arcyks. Józefa Ferdynanda, d. 30 i 31 sierpnia nastąpiły operacye oskrzydlania, a d. 1 września zwycięstwo było rozstrzygnięte, zewnętrznym zaś jego znakiem było wzięcie do niewoli 20.000 Rosyan i zdobycie 200 dział.

W międzyczasie armia generała Dankla stoczyła d. 27 sierpnia zwycięską bitwę pod Niedrzwicą Dużą i po odparciu nieprzyjaciela posunęła się ku Lublinowi. Z armii Auffenberga otrzymaliśmy d. 3 b. m. wiadomość, że nieprzyjaciel cofa się w całej pełni, ścigany całą siłą naszych wojsk. Następnie przyszła wiadomość naszego korespondenta z d. 4 b. m., że nieprzyjaciel jest dalej ścigany. Pomiędzy dniem 4 b. m. a dniem dzisiejszym o armii Auffenberga nie było żadnej wiadomości. Temi pięcioma dniami (Artykuł wymienionego pisma pochodzi z dnia 10 b. m. N. R.), co do których nie ma urzędowej wiadomości, zajmuje się wyobraźnia. Jesteśmy przekonani, że nie zostały one stracone i że wyzyskane zostały do ostatka z tą siłą czynu, jaką się odznaczają nasze wojska i ich wodzowie.

Urzędowe wiadomości o walkach w Galicyi wschodniej mieściły się przeważnie w sprawozdaniu z dnia 3 b. m. i obejmują czas od 27 do 30 sierpnia. Było tam powiedziane, że w walkach z Rosyanami mieliśmy przeciwko sobie około 40 dywizyj piechoty i 11 dywizyj konnicy, tudzież że przynajmniej połowa tych sił została odparta.

Ostatnie urzędowe sprawozdanie o stanie rzeczy we wschodniej Galicyi pod datą 7 b. m. doniosło, że Lwów został ewakuowany. W dalszem ogłoszeniu z d. 7 b. m. doniesiono, że na placu boju we wschodniej Galicyi panuje względny spokój.

Po pauzie armia nasza podjęła ofenzywę i wczoraj (d. 9 b. m.) rozpoczęła się walka. Nastrój jest pełen nadziei i z ufnością czekamy na wynik.

Wiedeń, 12 września.

Korespondent wojenny „Reichspostu“ donosi z prasowej kwatery wojennej pod datą 10 września:

Zacięte walki we wschodniej Galicyi trwają dalej z niezmniejszoną gwałtownością. Komenda armii na razie nie uważa za wskazane podawać do publicznej wiadomości szczegółów o stanie bitwy.

Urzędowo jeszcze donoszą z tej samej kwatery pod tą samą datą:

Następca tronu i arcyks. Fryderyk otrzymali w tej bitwie chrzest ogniowy. W tych ciężkich zapasach atak naszych wojsk **ma ogromny rozmach.** Wojska idą skutecznie naprzód, w pełnym nadziei nastroju.

„Fremdenblatt“ otrzymuje od swego korespondenta z tejże kwatery depeszę, nadaną 10 września 10 godz. wieczór:

Ataki naszych wojsk uczyniły dziś wieczór dobre postępy.

Nowa bitwa.

Wiedeń, 12 września.

„Neues Wiener Tagblatt“ w porannem wydaniu z dnia 11 b. m. ogłasza następujący telegram swojego korespondenta, datowany w wojennej kwaterze prasowej dnia 10 b. m. godzina 10 w nocy:

Wedle nadesłanych wiadomości, **walka przybiera przebieg dla nas pomyślny.**

Jak już doniesiono, rozpoczęła się wczoraj **ofenzywa naszych wojsk pod Lwowem** i postępuje **z pełnem powodzeniem.**

Klęska Rosyan pod Ełkiem

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 12 września.

Biuro Wolffa donosi: Generalny sztab donosi, że 22 rosyjski korpus armii (finlandzki) usiłował koło Ełka (Lyck) zaatakować w Prusiech wschodnich, ale został koło Ełku pobity.

Epizod z bitwy pod Tarłowem.

Dotychczasowe relacye rannych przynosiły wyłącznie szczegóły z bitew w Lubelskiem. Jednakże, podczas gdy armia generała Dankla, posuwając się wśród niesłychanych trudności naprzód i spychając nieprzyjaciela z jego pozycyj, dokonywała swoich operacyj na prawym brzegu Wisły — niektóre nasze oddziały, maszerując lewym jej brzegiem, chroniły lewe skrzydło armii gen. Dankla. Oddziały te, wkroczywszy w obręb gubernii radomskiej, napotkały siły nieprzyjacielskie, dążące od północy i stoczyły z nimi szereg walk. Z tych to właśnie walk w radomskiem, z których najważniejszą była **bitwa pod Tarłowem,** podajemy niniejszy epizod podług opowiadania żołnierza rannego w tej bitwie.

Epizod ten, nie mający strategicznego znaczenia, ciekawy jest jako charakterystyka naszego żołnierza i okoliczności, wśród których walki staczać jest zmuszony.

Zaraz po wyjściu z Lasocina znaleźliśmy się w obrębie działań nieprzyjaciela. Przechodziliśmy przez wsie opuszczone przez mieszkańców, albo też chłopi zamykali się po chałupach, obawiając się nam dać nawet chleba. Wśród takich warunków przemaszerowaliśmy przez Tarłów, a później przez jakąś wieś, w której tylko dostaliśmy wody do picia. Gdy przywieziono beczkę z tą wodą do obozu, ludzie omało „nie pozabijali się“ o nią, tacy byli spragnieni.

Rozłożyliśmy się obozem poza wsią, wysławszy naprzód forpoczty dla czuwania nad jego bezpieczeństwem. Oszczędzając żywności, nie ruszaliśmy naszych konserw, tylko, ponieważ znajdowaliśmy się na polu kartoflanem, wszyscy kopaliśmy ziemniaki i piekliśmy je sobie w rozpalonych ogniskach. Posiliwszy się, jak kto mógł, pokładliśmy się do snu.

Noc przeszła nam jako tako spokojnie. Ale widocznie zwróciły ognie uwagę nieprzyjaciela, gdyż już o świcie rozpoczął się alarm. Od strony Tarłowa, gdzie znajdowały się nasze główne siły, nadjechał nasz konny patrol, wysłany na rekonesans. Po niedługim czasie usłyszeliśmy strzały i patrol ów przejechał z powrotem w całym pędzie, zawiadamiając nas, że w niewielkiej odległości ukazał się nieprzyjaciel, z którym patrol wymienił strzały.

Natychmiast na rozkaz rozsypaliśmy się w tyralierkę, w owem kartoflisku i obok niego. Nagie prawie pole nie dawało nam żadnego pokrycia, podczas gdy działa rosyjskie grać już zaczęły i nieprzyjaciel, znajdujący się na wzgórku pod lasem, miał wobec nas pozycyę korzystną. Kompania nasza otrzymała też widocznie rozkaz wycofania się na lepsze pozycye, lecz myśmy tego nie zauważyli. W pewnej chwili bowiem obejrzeliśmy się i zobaczyliśmy, że zostaliśmy sami w dziewięciu — ośmiu szeregowców i kapral — na prawo ani na lewo nikogo. Zrobiło się nam zupełnie przykro. Do tej pory strzelaliśmy, ale teraz kapral zakomenderował: „Nieder — nie strzelać i nie ruszać się!“ Leżymy więc na tem polu kartoflanem, przycupnąwszy do ziemi, a nad naszemi głowami coraz — wrrr — przelatują granaty, a tak, zdaje się, blisko, że tuż, tuż w nas uderzą, a pęd powietrza chce nam czapki zerwać z głowy i włosy wstają dębem. Na szczęście dla nas, działa nieprzyjacielskie strzelały do Tarłowa, gdzie też pociski zapaliły i zniszczyły pół miasta, a nasi wkrótce stamtąd wyszli. Tak więc granaty żadnego z nas nie trafiły.

W pewnej jednak chwili usłyszeliśmy hałas poza sobą, z tyłu. Oglądamy się — a tu wali na nas ze sześćdziesięciu kozaków, wywijając szablami, wykrzykując obelżywie i wogóle czyniąc hałas, jak to oni zawsze robią, gdy do ataku idą. Okrążyli lasem i zaszli nas z tyłu. Dla Boga — kopytami nas stratują, ani jednego żywego nie zostawią! Kapral nasz tedy komenderuje: „Chłopcy, ognia — a ostro!“ Zaczęliśmy prażyć do nich z karabinów — za chwilę kilkunastu z koni spadło, a reszta zawróciła w tył. W tym odwrocie nadjechali na las, gdzie już była nasza piechota, która wszystkich wystrzelała.

Widząc, że już pole przed nami wolne, kapral mówi do nas: „Teraz chłopcy, jak kto może, ratujmy się do swoich!“ Wszyscy tedy chyłkiem wśród zagonów biegniemy szybko, aż nadbiegliśmy na jakiś dół, gdzie już był dobry „dekunek“. Ale zaledwieśmy tam przysiedli, słyszymy z góry głos porucznika, który woła na nas, żebyśmy się w dole nie „dekowali“. Okazało się, że zaraz na górze była nasza „szwarmlinia“, do której też weszliśmy.

Nasi na górze bili gęsto z karabinów, a każdy siedział już za jakimś „dekunkiem“ — to za gruszą, to za krzakiem. Ja położyłem się za jakimś gęstym krzakiem, a niedaleko mnie, za innym, drugi kolega z tych ośmiu. Artylerya rosyjska gęsto tam w nas biła — przenosiła z początku, lecz później Moskale widocznie lepiej wymierzyli dystans. Granaty zaczęły siec krzaki z dźwiękiem „siach, siach“. W pewnej chwili huk straszny rozległ się tuż koło mnie. Spojrzałem, a to ów kolega, leżący za drugim krzakiem, został przez granat zupełnie rozerwany na kawałki. Nie miałem jednak czasu nad tem ubolewać, gdyż za chwilę i mnie odłamek szrapnela zgruchotał prawe ramię. Z bólu omało nie zemdlałem, karabin wypadł mi z ręki — zacząłem biedz w kierunku, gdziem się spodziewał sanitaryuszy.

Wkrótce dobiegłem do wsi. Musiałem przełazić przez jakiś płot, potem drugi, trzeci, czwarty. Przy przechodzeniu przez jeden upadłem — nie bardzo już wiedziałem, co się ze mną dzieje. Wiem tylko, że przechodząc obok zagród widziałem pobity drób, bydło, leżące trupy chłopów, kobiet, dzieci, płonące chałupy... Zeszło się nas wreszcie więcej rannych, później nadjechały nasze wozy, które odwiozły nas z pola walki na „hilfsplatz“, gdzie nas opatrzono. Stamtąd już wróciliśmy do Krakowa.

Barbarzyństwa rosyjskie.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 12 września.

Sprawozdawca wojenny „Vossische Zeitung“ dowiaduje się z terenu wojny wschodniej o barbarzyństwie dowódzców rosyjskich. Donosi on ze strony miarodajnej, co następuje: Rosyjski generalissimus Rennenkampf wydał rozkaz, aby specyalnie odważna kompania wystrzelała wszystkich leśniczych okręgu Rominden. Pojmany w międzyczasie w niewolę generał Martow wydał rozkaz palenia wszystkich miejscowości w obrębie zajętym przez wojska rosyjskie, oraz zabijania wszystkich mężczyzn bez względu, czy brali udział w walce, względnie, czy odmawiali lub nie dostarczenia środków żywności. Sprawozdawca dodaje do tego doniesienia następujące uwagi: Idzie tu o fakt, stwierdzony z aktów generała Martowa, iż komendanci rosyjscy nakazują nieludzkie prowadzenie wojny. Sądzę, że opinia publiczna powstanie przeciw stosowaniu barbarzyństwa azyatyckiego na terenie niemieckim, żądając, aby ci, którzy gwałcą prawa międzynarodowe, w razie pojmania ich w niewolę, nie byli traktowani jako żołnierze, lecz jako zbrodniarze.

Kłopoty floty angielskiej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 12 września.

Biuro Wolffa donosi: Wszystko wskazuje na to, że opinia publiczna angielska coraz energiczniej domaga się silnej akcyi floty angielskiej, celem usunięcia niebezpieczeństwa min na Morzu Północnem. Powód leży w sprawie zatonięcia parowca „Oceanic“, która dotąd nie została wyjaśnioną. W tym kierunku panuje wśród publiczności niedowierzanie, gdyż admiralicya stara się przypisać zatonięcie okrętów „Oceanic“ i „Pathfinder“ innym przyczynom, niż miny niemieckie. Miny niemieckie sprawiły więc widocznie admiralicyi angielskiej bardzo wiele kłopotu tembardziej, że bezczynność floty niemieckiej, o której twierdziła admiralicya angielska, przedstawia się w nieco odmiennem świetle.

Wyższość okrętów niemieckich nad angielskiemi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 12 września.

W artykule, zatytułowanym „Szybkość-szybkość“, pisze „Daily Telegraph“, że **pięć szybkich niemieckich krążowników w dalszym ciągu zajętych jest na Oceanie Atlantyckim tępieniem angielskich okrętów handlowych, chociaż ściga je 24 krążowników angielskich oraz liczne okręty francuskie.** Dowodzi to wartości szybkości. Przez długie lata budowały Niemcy szybkie krążowniki i posiadają 9 takich, których szybkość wynosi przeszło 27 węzłów. Odkąd marynarka angielska musiała czynić oszczędności, zadowalniając większość parlamentu, musiała się admiralicya posługiwać starszemi i bardziej powolnemi okrętami, datującemi się z czasów przed wynalezieniem turbiny okrętowej. **Mamy wprawdzie w wojnie tej liczebną przewagę krążowników, ale żaden z nich nie płynie szybciej nad 25 węzłów,** większość zaś płynie o wiele powolniej. Nie ma żadnego krążownika angielskiego na Oceanie Atlantyckim, przed którym nie zdołałby ujść krążownik niemiecki. Nasi kupcy muszą wskutek tych braków cierpieć.

Walki w koloniach niemieckich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 12 września.

Według angielskiej wiadomości, przyszło koło rzeki Songwe na granicy niemieckiej Afryki i Njassa do walki między wojskiem niemieckiem a angielskiem, przyczem kilku Europejczyków padło.

Telegramy.

Zakaz wywozu artykułów.

Wiedeń. „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministerstw: spraw wewnętrznych, skarbu, handlu i rolnictwa, zakazujące wywozu i przewozu pewnych artykułów.

Skargi generała angielskiego na armię francuską.

Berlin. Biuro Wolffa donosi za londyńską „Gazette“ obszerne sprawozdanie generała Frencha o walkach wojsk angielskich. W sprawozdaniu tem French donosi, iż zmuszony był ciągle się cofać, gdyż nie znalazł spodziewanego poparcia ze strony armii francuskiej.

Kontrybucye wojenne miast francuskich.

Kopenhaga. Do gazet tutejszych donoszą przez Holandyę, że niemieckie zarządy wojskowe nałożyły na zajęte północne miasta francuskie następujące kontrybucye wojenne: na Lille 7 mil. franków, na Amiens $^3/_4$ miliona, Lens także $^3/_4$ mil., a na Armentieres ½ mil. franków.

Zarządzenia holenderskie.

Frankfurt nad Menem. „Frankfurter Zeitung“ donosi z Amsterdamu: Z powodu konfiskaty kilku parowców holenderskich, kilku holenderskich interesentów zarządziło telegraficznie, aby ze względu na niebezpieczeństwo strat nie ładowano na okręty w niderlandzkich Indyach żadnych produktów.

Tureckie bony kasowe.

Konstantynopol. Ministerstwo skarbu donosi, że wobec trudności komunikacyjnych kupony 6% bonów kasowych będą wypłacane tylko w Konstantynopolu.

Katastrofa okrętowa.

Konstantynopol. Mały wojskowy parowiec transportowy z 110 żołnierzami zatonął wskutek zderzenia się z parowcem włoskim. 15 żołnierzy uratowano.

KRONIKA.

Kraków, 12 września.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Zgromadzenie członków Towarzystwa Dziennikarzy Polskich. Mam zaszczyt zaprosić wszystkich, bawiących w Krakowie, członków Towarzystwa Dziennikarzy Polskich, na zgromadzenie, które odbędzie się jutro 13 b. m. w niedzielę o godzinie 6 po południu w lokalu „Nowej Reformy“.

O godzinie 5 po południu w tymsamym lokalu odbędzie się posiedzenie Delegacyi i Wydziału Towarzystwa Dziennikarzy Polskich.

Na porządku dziennym ważne sprawy Towarzystwa, wywołane obecną sytuacyą.

Z braku czasu osobnych zaproszeń wysyłać nie będę.

Dzienniki miejscowe proszę o powtórzenie tego zaproszenia.

Michał Konopiński,
wiceprezes Tow. Dziennikarzy Polskich.

Loterya artystyczna na Legiony. Departament Naczelnego Komitetu Narodowego urządza loteryę artystyczną na pomnożenie Skarbu wojennego Legionów Polskich. Inicyatywę dała ofiarność p. Maryana Jankowskiego, który złożył „na Legiony“ sto oryginalnych obrazów wartości około 8000 K, między innemi oryginały Kossaka, Malczewskiego, Fałata, Axentowicza i wielu wybitnych artystów. W ślad za tym pierwszym darem złożyli obrazy na ten sam cel artyści: prof. Axentowicz, Wodzinowski, Vlastimil Hofman.

Komitet zwraca się do ogółu artystów polskich i do osób prywatnych z prośbą, aby, idąc za pięknym tym przykładem, zechcieli pomnożyć zebrane już na loteryę dzieła sztuki i nadsyłać dary w obrazach i rzeźbach do kancelaryi Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie (plac Szczepański), które ofiarowało lokal swój bezintersownie na wystawę fantów.

Komitet uprasza wszystkich chętnych ofiarodawców o jak największy pośpiech, gdyż wystawa dzieł, przeznaczonych na loteryę, zostanie otwarta już 15 b. m. Wypuszczonych zostanie 10.000 losów po koronie powinnyby zachęcić do ich nabytaniość losów powinnyby zachęcić do ich nabywania, nawet wtedy, gdyby w grę nie wchodził szczytny cel, na jaki loterya zostanie urządzona.

Artyści polscy ofiarowaniem licznych dalszych obrazów, zaś publiczność nabywaniem losów, zechcą niewątpliwie przyczynić się do pomnożenia zbyt skromnych ciągle jeszcze funduszów Skarbu wojennego, który, zaspakając pilne potrzeby naszego pierwszego zbrojnego Legionu, służy tem samem najważniejszym w tej chwili interesom całego polskiego społeczeństwa.

Do kobiet polskich! Otrzymujemy następujące pismo: W chwili tak ważnej dla naszego narodu, wszystkie Polki powinny się łączyć w błagalnych modłach u stóp Najwyższego, prosząc o światło i pomoc w ciężkich dziejowych warunkach. Nie zapominajmy, że mamy w królowej Jadwidze gorącą Orędowniczkę u tronu Wszechmocnego. Tą myślą ożywiony Polski Związek Niewiast Katolickich zaprasza wszystkie Polki, obecne w Krakowie, na uroczyste nabożeństwo, które się odbędzie w poniedziałek, dnia 14 września 1914 r. o godzinie 9 rano przed ołtarzem Ukrzyżowanego Chrystusa w katedrze na Wawelu, tam, gdzie królowa nasza Jadwiga zanosiła modły za Polskę. — Wydział Polskiego Związku Niewiast katolickich.

Kwatery dla Legionistów. Oddział kwaterunkowy Departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego uprasza uprzejmie o łaskawe zgłaszanie mniejszych i większych kwater (z utrzymaniem lub bez) w Krakowie. Zgłoszenia przyjmuje biuro oddziału, ulica Wolska 19, parter, codziennie od 9 rano do 8 wieczór.

Wypadek prof. Bujwida. Dzisiaj około godziny 11 w Rynku zdarzył się wypadek, którego ofiarą padł powszechnie znany i szanowany w mieście obywatel, prof. Odo Bujwid. Jechał on mianowicie samochodem, którym kierował szofer, wzdłuż linii A—B w kierunku od kościoła Maryackiego; samochód jechał ze znaczną szybkością. Tymczasem nagle z przeciwnej strony nadjechał wóz tramwajowy, który wyszedł z zakrętu w ul. Sławkowską. Nastąpiło zderzenie samochodu z tramwajem. Samochód został gwałtownie odrzucony na bok, przyczem uderzył o stojący obok toru tramwajowego żelazny słup latarni z tak wielką siłą, że latarnia spadła ze słupa — wprost na głowę prof. Bujwidowi, który odniósł rany.

Wezwano zaraz pogotowie ratunkowe, gdy to jednak przyjechało, samochód, powożony przez jakiegoś oficera, który znalazł się na miejscu wypadku, odwiózł już prof. Bujwida nieprzytomnego do jego mieszkania przy ul. Lubicz, gdzie wkrótce znaleźli się profesorowie Kader i Cybulski, którzy zajęli się opatrzeniem rannego. Obrażenia na głowie są stosunkowo lekkie, natomiast komplikacye wywołało wstrząśnienie mózgu. Po pewnym czasie prof. Bujwid odzyskał przytomność i stan jego się poprawił.

Szofer wyszedł bez szwanku. Latarnia jest cała mocno uszkodzona, również część samochodu została strzaskana. Na miejscu wypadku gromadziły się przez dłuższy czas tłumy publiczności.

Z uniwersytetu. P. Alfred Bartel, rodem ze Szczawina Borowego (Królestwo Polskie), otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Rozstrzelanie za obrazę majestatu. Komunikat sądu wojskowej komendy w Krakowie donosi, że malarz Michał Świertnia z Lachowic został d. 9 b. m. przez sąd dywizyjny obrony krajowej skazany na śmierć przez rozstrzelanie za obrazę majestatu, popełnioną w Buczkowicach i Borze Łodygowskim. W 2 godziny po wyroku został Świertnia rozstrzelany na dziedzińcu krakowskiego sądu.

Lwowska nadprokuratorya państwa równocześnie z lwowskim wyższym sądem krajowym podjęła swoją urzędową działalność w Tarnowie.

Egzamina na nauczycieli szkół średnich. Z Wiednia telefonują: Minister oświaty w okólniku, stosowanym do wszystkich komisyj egzaminacyjnych dla nauczycieli szkół średnich zezwolił, aby kandydatom znajdującym się w stadyum egzaminu, a obecnie powołanym pod broń, czasu czynnej służby wojskowej nie wliczano do terminu przyznanego do egzaminu.

Poszukiwanie rodziny. Ludwik Ziobrowski ze Lwowa poszukuje swojej żony z dwojgiem dzieci (panienkę i studenta). Łaskawe zawiadomienia pod adresem pp. Milanów (Kraków, Felicyanek 14, I p.).

Pożar w klasztorze. Dzisiejszej nocy około g. 2 wezwano straż pożarną na ulicę Loretańską, gdzie w zabudowaniach klasztoru OO. Kapucynów wybuchł ogień. Wyjechały dwa plutony, które skonstatowały pożar w stajni, stojącej w ogrodzie, a powstały od znajdującej się tam kuchni polowej. Niebezpieczeństwo zagrażało także innym budynkom. Po dwugodzinnej ciężkiej pracy udało się ogień zlokalizować i ugasić. Szkoda wynosi około 1000 koron.

Fatalny upadek. Wczoraj wieczorem kelner w restauracyi Spatza w ul. Miodowej, 57-letni Abraham Springer, zamieszkały na ulicy Wawrzyńca l. 20 — schodząc z schodów z tacą ze szklankami z piwem, potknął się, spadł ze schodów i odniósł ciężkie potłuczenie głowy, a nadto pokaleczył sobie twarz odłamkami szkła. Opatrzyło go wezwane pogotowie.

Dokoła wojny.

W szpitalu garnizonowym w Bernie znajduje się również bardzo dużo rannych żołnierzy Polaków. Rodacy są proszeni, aby przeczytane czasopisma przesyłali na ręce p. magistra Kajetana Kajetanowicza pod adresem: Garnisonsspital Nr 5 in Brünn.

W szpitalu w Kremieryżu na Morawach przebywa sporo rannych żołnierzy-Polaków. Jest pożądanem, aby posłać im jakieś popularne książki. Podajemy adres: K. u. k. Reserve Spital in Kremsier.

Śmierć kapłana na placu boju. „Grazer Tagblatt“ ogłasza następującą wiadomość, którą otrzymał przez pocztę od jednego z uczestników walk pod Lwowem:

Dnia 27 sierpnia padł, trafiony kulą rosyjską w serce, wojskowy kapelan, ks. Walenty Rozman, w chwili, gdy spowiadał ciężko rannego żołnierza austryackiego. W bitwie tej Rosyanie dawali salwy na plac opatrunkowy, mimo, że tam była wywieszona chorągiew Czerwonego Krzyża, widzialna z daleka.

Ś. p. ksiądz Rozman liczył 43 lata życia i pochodził z Mosty w Krainie.

Zgon pułkownika. Jak donosi „Korrespondenz Wilhelm“, zginął w bitwie pod Komarowem pułkownik obrony krajowej Józef Reyl-Hannisch, walcząc na czele swego pułku.

Apel do węgierskiej młodzieży uniwersyteckiej. Z Budapesztu telegrafują, że podobnie, jak na austryackich uniwersytetach, wystosował minister wojny Krobatin także do młodzieży uniwersyteckiej węgierskiej apel o wstępowanie do wojska. W tym celu otworzono akademickie biuro dla ochotników. Równocześnie wystosował rektor uniwersytetu budapeszteńskiego odezwę do studentów, aby czyniła zadość temu wezwaniu; czas o-

ochotniczej służby będzie wliczony do okresu studyów.

Z nastrojów we Francyi. Korespondent „Vossische Ztg.“ donosi z Aix les Bains różne szczegóły o nastroju w południowej Francyi po ogłoszeniu klęsk, zadanych armii francuskiej przez Niemcy.

„Nie zabawiłem jeszcze ośmiu godzin w Aix les Bains — tak opowiada korespondentowi świadek naoczny — gdy rozeszła się wiadomość, że teraz także gazety lyońskie już nie ukrywają prawdy. Rozpoczęła się masowa ucieczka wybitnych obywateli lyońskich. Pociągi do Turynu były przepełnione. Wszelka komunikacya pocztowa z Paryżem była odcięta. Jeszcze groźniej brzmią wiadomości z Marsylii. Tam podobno tłum pobił w walkach ulicznych wojska regularne. Od 24 godzin nie nadeszły z Marsylii gazety, chociaż pociągi na południu i do Włoch jeszcze kursują.

„W Aix les Bains hotele pierwszej i drugiej klasy były przepełnione rannymi. W rozmowach z rannymi oficerami dowiedziałem się o różnych brakach francuskiej organizacyi wojskowej. Obwiniają oni parlament i rząd, że wojsko nie jest dobrze wyekwipowane. Tej wojny nie należało pod żadnym warunkiem zaczynać, póki rząd i parlament nie spełniły nowych żądań sztabu generalnego. Gorzko skarżą się oficerowie także na żuawów, na strzelców senegalskich i na materyał żołnierski z południowej Francyi. Pewien major zawołał: „Tym ludziom brak odwagi! oni zawinili odwrót pod Miluzy i klęskę pod Metzem!“ Niemałą była liczba oficerów i podoficerów, których wśród morderczego ognia nieprzyjacielskiego właśni ludzie napadli i zabili, aby im nikt nie przeszkadzał w ucieczce. Pewien kapitan pokazywał mi głęboką ranę ciętą na ramieniu i rzekł: „Tę ranę zadał mi ten łotr, mój żołnierz skrzydłowy, rodem z Marsylii. Gdybym go był natychmiast nie zastrzelił z rewolweru, byłby mnie zasztyletował“. O Turkosach opowiadał ten sam oficer: „Przed bitwą kraczą jak kruki, a do linii ogniowej wogóle ich brać nie można, bo natychmiast pierzchają i wszczynają ogólną panikę.“

Kule „dum-dum“. Z powodu używania kul „dum-dum“ przez Francuzów, Belgów i Anglików, panuje w Niemczech ogromne oburzenie, któremu dał wyraz cesarz Wilhelm w liście do Wilsona, prezydenta Stanów Zjednoczonych. Prasa francuska i angielska ciągle utrzymuje, jakoby zarzuty Niemców były bezpodstawne, ale codzienne fakty mówią inaczej. Oto ze zdobytej fortecy Montmedy przysłał komendant wojsk niemieckich do głównej kwatery znowu tysiące kul „dum-dum“.

Istnieją dwa rodzaje takich kul. Jedne są oryginalne, to znaczy wyszły odrazu z fabryki jako „dum-dum“. Nie mają one powłoki miedzianej, natomiast mają wierzchołek płaski, w którym znajduje się lejkowaty otwór. Kula taka ostremi brzegami otworu rozdziera ciało i powoduje rany, które są bolesne i nie rychło się goją. W kościach kula taka czyni jeszcze większe spustoszenie. — W dodatku powietrze, znajdujące się w otworze lejkowatym, ścieśnia się podczas lotu kuli i w ranie przez nagłe rozprężenie się powiększa spustoszenie.

Drugi rodzaj kul, znalezionych przez Niemców, jest przerobiony. Chodzi tu o zwykły karabinowy pocisk francuski, który ma szczyt szpiczasty i posiada powłokę miedzianą. Otóż ten szczyt, pierwotnie szpiczasty, został spiłowany na płasko, poniżej zaś po obu stronach kuli znajduje się dosyć głęboki garb. W ten sposób pierwotna kula gładka staje się pociskiem karbowanym i szerokim, który powoduje zawsze ciężkie rany, podobnie, jak oryginalne kule „dum-dum“.

Kule „dum-dum“, znalezione przez Niemców we Francyi, są opakowane w silny papier zielony po 7 lub 8 sztuk. Na każdej paczce znajdują się następujące dwa napisy, odciśnięte stampilią kauczukową:

ETUIS MEL B MÉL
POUDRE BF AM MÉL
AVIS 1914
8 CARTOUCHES
DE ? AND Mle 1906
LOT 121

Zarząd armii niemieckiej ma już obecnie dowody niezbite, że Francuzi i Anglicy, podobnie jak poprzednio Belgijczycy, używają kul „dum-dum“, wyraźnie zabronionych przez prawo międzynarodowe.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 11 września termometr doszedł od + 9·8 do + 26·2 C.; — barometr spadał.

Dnia 12 września o godz. 7 rano stan barometru 738·9 mm., termometru + 14·1 C.; wiatr: wschodni.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W sobotę: „Samarytanka“.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

W sobotę: „Pod znakiem strzelca“.

Ofiary na Legiony.

W głównej Kasie miejskiej złożono 9 września na Legiony: K 4700 dr Wincenty Szczepański, kierownik sekcyi skarbowej pow. komitetu w Gorlicach; K 4352 hal. 22 oddział drobnych darów; K 2500 dr Michał Bobrzyński; K 2000 dr Tadeusz Starzewski; K 1224 hal. 49 oddział drobnych darów i datków; K 1000 komendant I. Legionu pol. generał major Baczyński na Samarytanina polskiego; K 800 Koło pań wiejskich ziemianek; po K 500 Wanda z Klugerów Pollerowa, Edwardowa Fuchsowa; K 400 Józef Ader, przemysłowiec; K 276 Komitet Narodowy w Szczakowej ze składek; po K 200 Stow. przem. drobnych kupców I. rata zdeklarowanych K 500, Jacek Heggenberger, Tadeusz Sikorski z Pięciokościołów, gmina Podkościele; K 161 hal. 60 Emanuel Winter (Wieliczka) ze składek; po K 100 Andrzej Szyjewski, dyr. drukarni Związkowej, Helena W.; K 60 Julian Zubczewski, Zakopane; K 59 hal. 76 Grochowalski, Sowliny ze składek; K 57 Ajusia, Sławeczek i Jędruś Groblewscy; Tymbark z oszczędności własnych; po K 50 prof. Józef Tretiak, ks. Jan Pięta w Podegrodzie, Dom modlitwy Tow. Bene Amuna, I. węgierskie Tow. ubezp. filia w Krakowie, Rozalia Bartynowska; K 45 hal. 41 Związek Strzelecki, Sowliny; K 39 Eliasz Bandur w Jordanowie ze składek żołnierzy; K 35 Anzelm Gąstawski, maryn. wojen. Pola; po K 30 Stokowski nie przyjęte od hr. Łubieńskiego, Helena i Anna Ceratkiewiczowie w Zatorze; K 27 wikaryusze katedralni, stypendyum pogrzebowe; K 25 dr Patryn w Strzyżowie; po K 20 Zygmunt Zieliński, Stanisław Zakwoski w Poli; K 16 hal. 86 Wincenty Składziej; K 10 Stanisławowie Ceratkiewiczowie w Zatorze; kor. 6 Matylda Szwarcówna, Dwory; po K 5 Janina Kalinowska w Mokrzyszowie, nauczycielka w Rajczy, Lucyna Zaleska; K 3 hal. 20 grono K. P. zebrane u Hawełki; K 3 Anna Maślanka.

Dnia 10 września wpłynęło: 10.000 K Komitet Narodowy w Rzeszowie; 8 850 K powiatowy Komitet Narodowy w Brzesku; 4408 K hal. 23 oddział drobnych darów i składek; 2909 K hal. 10 Narodowy Komitet w Mszanie Dolnej; 1769 K h 90 Narodowy Komitet w Mszanie Dolnej; po 1000 K Szlachtowscy Feliksowie, Adamowie Leszczyńscy w Tarnowcu koło Jasła list. gal. Tow. kred. ziemskiego; 888 K hal. 35 inż. B. Kuliński w Żywcu ze składek urzędników i robotników; 700 K ks. Józef Grzywa ze składek parafii Spie p. Bojanów; 521 K 93 hal. inż. Michał Skulski, radca kolej. w Tarnowie, składka urzędników i robotników; 500 koron Jakób Judkiewicz; po K 300 gremium agentów handlowych w Krakowie, inż. Józef Weinberger w 3 udziałach Tow. kredyt. dla handlu i przemysłu w Krakowie; K 250 hal. 13 Krysia Błociszewska; K 250 Bincer Dawid; K 200 Hala zbożowa w Krakowie; K 104 grono nauczycielskie i młodzież szkoły wydziałowej im. ces. Franciszka Józefa w Krakowie; po K 100 Stowarzyszenie „Związek niewiast żydowskich“, Rudolf Pally, dr Zygmunt Lachs, ks. Jan Suwada, proboszcz w Luszowicach, Adam Pękalski im. Tow. kred. w Raniłowie, dr Jan Lachs, Kółko rolnicze w Posadzie Jaćmierzowskiej, Towarzystwo kasynowe w Zatorze; K 90 gmina Paszczyna p. Dębica ze składek; po K 50 Gabryel Dubiel, porucznik Pleśna, zwierzchność gminna w Zbiku, Kasa koleż. ekspedyentnów kolej. w Dąbrowie; po K 20 Stobiecki Adam, Dobrzycki Stanisław z Winsburga, Marcin Skiba w Targowiskach; K 17 Ludwik Kruczek, nauczyciel w Falkenbergu p. Dobromil; K 12 N. N. w kuponach od listów zast. kred. wied.; po K 10 Klementyna Tyszecka, Zabytyń p. Sanok, Jan Potoczek w Targowicach, Romcio, Jadwinia, Janka Myszkowscy w Hruszowicach; K 6 hal. 76 Władysław i Kazimierz Hojnorowie w Płuczani p. Brzeźnica; K 5 hal. 06 Władysław Mikołajek i Piotr Szymik, Andrychów; po K 5 Leon Rutyna w Targowiskach, inż. Maryan Zerebecki w Zatorze; K 2 Karol Bęben.

Za pośrednictwem filii Banku krajowego w Krakowie złożyli: K 5000 Żochowski Konrad w Laskowej p. Łosina Górna pow. Limanowa w 4 proc. listach zast. Galic. Tow. kred. ziemsk.; K 1600 dr Henryk hr. Krasiński; po K 1000 X. Y., N. N., prof. dr Michał hr. Rostworowski; K 500 Dembińska Marya; K 200 Towarzystwo tatrzańskie w Krakowie; K 58 hal. 75 Borkowski Antoni.

Przygody Polek we Francyi.

Od jednej z pań z Galicyi, która znalazła się we Francyi w okresie mobilizacyi, otrzymujemy następujący opis jej ciężkich przejść i przygód:

W tegorocznej podróży wakacyjnej przez kilka dni przebywałam z dwiema siostrami swemi w Nizzy. Już 1 sierpnia dowiedziałyśmy się o ogłoszonej mobilizacyi we Francyi, zaś 2 sierpnia zostałyśmy wezwane — jak i inni obcokrajowi — do oświadczenia się w merostwie, czy zamierzamy pozostać we Francyi, czy też wyjechać, albowiem w pierwszym wypadku wydane zostanie nam pozwolenie „permis de sejour“, a w drugim paszport: „laisser passer“. Ponieważ czekałyśmy na wiadomości i fundusze z kraju, oświadczyłyśmy, że pozostaniemy na razie w Nizzy, na co dano nam pozwolenie, chociaż bez doręczenia na to dokumentu, następnie 7 sierpnia ogłoszono wszystkim obcym, którzy jeszcze nie wyjechali, że ani pozostać ani dowolnie wyjechać nie mogą, lecz, że będą przewiezieni w głąb Francyi. W tym też czasie dowiedziałyśmy się w bankach miejscowych, że nam pieniędzy austryackich na francuskie nie zmienią, zostałyśmy więc prawie bez środków do życia.

Dnia 7 sierpnia dano nam legitymacye i polecono, abyśmy się stawiły na stacyi kolejowej o godzinie 2 po północy, gdyż wysłane będziemy bezpłatnie do Marsylii. Już o godzinie 8 wieczór udałyśmy się na stacyę kolei. Ponieważ nam ani w sali, ani na peronie, czekać nie pozwolono, więc tak, jak i inni obcy (Niemcy i Austryacy), na walizkach przez sześć godzin siedziałyśmy na podjeździe. Stąd około godziny 2 po północy przepędzono nas pod bagnetami na peron, gdzie po przedstawieniu legitymacyi, zapisano nas do protokołu i zapędzono ku wagonom. Wtedy nastąpiły kilkarotne sprzeczne komendy: „montez! descendez! avancez! restez!“, które świadczyły o braku porządku w głowach komendantów, a stały się przyczyną ogólnego zamięszania. Nikt z przymusowych podróżników nie wiedział, co ma z sobą robić. Wreszcie po ostatniem: „montez!“ skorośmy wsiadły do pociągu z pakunkami, na komendę: „descendez!“, przyskoczył do wozu sługa kolejowy, chwycił jedno z naszych pudeł — pociąg ruszył w drogę — i my, pomimo krzyku, aby nam pudło zwrócono, pojechałyśmy bez niego; nie pomogło też późniejsze z drogi reklamowanie o tę gwałtem wydartą nam własność, której utrata przyprawiła nas o szkodę prawie do 400 koron.

Po ośmiu godzinach podróży dowieziono nas do Marsylii. Tu wysiadłyśmy i przez nikogo niezaczepione, zwłaszcza, że i wielu Francuzów tym pociągiem jechało, udałyśmy się wprost do pensyonatu, wedle uzyskanego poprzednio adresu, utrzymywanego dla kobiet przez klasztor żeński. Nasi współtowarzysze podróży, z Austryi i Niemiec, prawdopodobnie pojechali w głąb Francyi zgodnie z legitymacyą, może do Nogent le Rotrou, dokąd już przed nami jeden transport Niemców i poddanych austryackich z Nizzy wysłano na koszt państwa, ale podobno i na roboty dla celów państwowych.

Tak więc, działając bez zamiaru uciekania z francuskiej niewoli, prawie mimo woli, umknęłyśmy jej, ale na razie wpadłyśmy „z deszczu pod rynnę“. Przełożona pensyonatu, do którego nas zawieziono, już przy bramie oświadczyła nam, że nas nie przyjmie, bo jej władza zakazała obcych przyjmować. Nie pomogły tłomaczenia i prośby — odmówiono nam schronienia w sposób arogancki i bezlitosny. Rzeczy nasze z kurytarza kazała przełożona wyrzucić na ulicę i bramę za nami zamknąć. Tak więc znalazłyśmy się w mieście nieznanem, wśród wrogów, bez dachu nad głową, na ulicy, znużone do ostatnich granic i z jedną chorą! Skoro i owocarka tuż z przeciwka nie chciała naszych rzeczy w przechowanie tymczasowe przyjąć, ogarnęła nas prawie rozpacz.

Wtedy do stojących z tłumoczkami na ulicy zbliżył się policyant, zawołał dorożkę, czytał nasze legitymacye, kiwał głową bardzo poważnie i złowieszczo, a tłum uliczny począł zewsząd napływać, robiąc nieprzyjazne uwagi i drwiny. — Słyszałyśmy groźby w guście: „au port avec elles!“, uważano nas bowiem za szpiegów, gdyż właśnie, jak później dowiedziałyśmy się, w tych dniach rozstrzelano tam parę małżeńską, Niemców, którzy, trudniąc się fabrykacyą sztucznych kwiatów, posyłali je do swojej ojczyzny z planami na bibułkach, obwijających łodygi.

Pod eskortą tego policyaanta, dorożką przez niego wezwaną, nie dalej, jak o sto kroków, dojechałyśmy do policyi; stąd, po przesłuchaniu przez urzędnika, co prawda uprzejmego, do urzędu: „Commisariat militaire“, gdzie się zdziwiono, że jesteśmy jeszcze w Marsylii, mając legitymacye na „vers l'interieur de la France“ opiewające. W końcu odesłano nas do merostwa, gdzie znów wodzono nas od Annasza do Kajfasza, od pierwszego do czwartego piętra, do różnych urzędników, wśród tłumu urzędniczych gołowąsów, a wszędzie wśród głupich a nieprzyjaznych uwag i żartów potrzeba było opowiadać tę samą historyę o sobie, podróży i celach naszej jazdy i wszędzie ściągano z nas protokoły.

Przyznać wypada, że w tej odyssei od urzędników doznałyśmy grzeczności, że uwzględniano nasze przykre położenie, czego najlepszym dowodem, iż nareszcie — mimo naszych legitymacyj, opiewających na podróż w głąb Francyi, dano nam paszporty „laissez passer“, — odebrano poprzednie i polecono, byśmy w drodze do Genewy, dokąd nam droga wypadała, żadnych znajomości nie robiły. Ponieważ bagaże nasze wśród tej tułaczki marsylijskiej przez 7 godzin wleczono z nami i za nami na dorożce, bo ich nigdzie nie przyjęto, więc za użycie dorożki przez ten czas musiałyśmy zapłacić 21 franków!

W wyrokach przeznaczenia było zapisane, że mamy doświadczyć wszelakich przykrości wojennej podróży, bo skoro już w Nizzy brakło nam pieniędzy francuskich, a nigdzie nam austryackiej monety zmienić nie chciano — przez dwa dni nic nie jadłyśmy, dopiero konsul austryacki zmienił nam pieniądze i wtedy mogłyśmy się pożywić.

Do Genewy jechałyśmy od wieczora 8 sierpnia do 12 w nocy z 10 na 11 sierpnia, stąd po 11-dniowym pobycie wyruszyłyśmy na Lucernę, Buchs przez Wiedeń do ojczyzny i jechałyśmy przez 7 dni — nocując dwukrotnie w drodze w Lucernie i w Feldkirch. Podróżni w ciągu drogi nawet na małych stacyach — przy nadarzonej sposobności kąpali się, zaś podczas jazdy — celem użycia spaceru szli obok pociągu, a nawet na sąsiednich rolach rwali jagody, tyle na to wszystko było czasu. Tym sposobem nudy tej miłej jazdy znajdywały jakoweś urozmaicenie.

Po długich a ciężkich cierpieniach dowlokłyśmy się do kraju — po dwudziestodniowej podróży.

L. B.

Wojna i alkohol.

Historya wielkich wojen w 18 i 19 stuleciu uczy, że wojska i armie całe, które powstrzymywały się od napojów alkoholowych, przewyższały militarną dzielnością i odpornością na nadmierny upał i choroby zakaźne — te wojska, którym alkohol był nieodzownie potrzebny do podtrzymywania energii.

Uczestnicy wojny rosyjsko-tureckiej mają jeszcze w żywej pamięci orgie alkoholiczne wojsk rosyjskich. To pijaństwo straszliwe Moskali wyjaśnia w dużej mierze, dlaczego Moskale mimo swej ogromnej przewagi liczebnej z takim trudem odnieśli zwycięstwo nad źle uzbrojonymi i odżywionymi Turkami, którzy jednak byli trzeźwi i wstrzemięźliwi; wyjaśnia też dlaczego po pokoju w San Stefano Moskale masami padali ofiarą chorób takich, jak tyfus i dyzenterya. Gdy w czasach niedawnych wojska moskiewskie w wojnie rosyjsko-japońskiej miały do czynienia z wrogiem należycie uzbrojonym, a nadto znanym z umiarkowanego sposobu życia, z wrogiem, którego wytrzymałość w marszu wzbudzała podziw w Europie, — to cała kampania zmieniła się w nieprzerwany szereg klęsk moskiewskich. Opinia zagranicznych oficerów, uczestniczących w wojnie rosyjsko-japońskiej, stwierdza zgodnie, że pijaństwo wywierało destrukcyjny wpływ na armię rosyjską. Niemiecki oficer, nadporucznik Ulrich, który odbył kampanię w r. 1904—05 jako towarzysz generała Orłowa, taką w swych pamiętnikach czyni uwagę:

„Niepojęty brak dyscypliny wśród oficerów rosyjskich, brak poczucia obowiązku wytłumaczyć można w dużej mierze działaniem alkoholu. Oficer, pijany aż do nieprzytomności — był podczas kampanii zjawiskiem zwyczajnem, codziennem. Na wszystkich stacyach kolejowych widniało wprawdzie rozporządzenie naczelnego wodza, zakazujące sprzedawania oficerom wódki. Ale umiano w bardzo prosty sposób obejść ten zakaz; sprzedawano mianowicie zamiast wódki — „likiery“.

Główną część winy za zupełne rozluźnienie w armii rosyjskiej, jakie zapanowało po klęsce pod Mukdenem, przypisuje też Ulrich niegodnemu zachowaniu się oficerów, zdemoralizowanych alkoholizmem.

„Doskonały przykład, dowodzący, jak wielką ma przewagę armia, złożona z abstynentów, nad armią, używającą alkoholicznych napojów, przedstawia wojna Anglików z Burami. Ciekawe są pod tym względem spostrzeżenia, poczynione przez objektywnych uczestników kampanii tej tak po jednej, jak i po drugiej stronie. Burom były napoje alkoholiczne surowo wzbronione. Zakaz ten miał błogie skutki. Uczestnik kampanii po stronie burskiej Fr. v. Straaten pisze: „Jakakolwiek była pora roku, nasi ludzie wsiadali na konie i jechali setki angielskich mil, a jednak prawie nigdy nie zdarzyło się, by jakiś jeździec padł z wyczerpania. Nie miano mundurów, zrobionych według wymagań hygieny, każdy był tak ubrany, jak zwykł był się nosić w domu w czasie pokoju. Niektórzy nie mieli nawet płaszcza na sobie. Mimo to znoszono zarówno upały afrykańskie za dnia, jak i przenikliwe zimno w nocy, a nikt nie zachorował. Zdarzało się, iż miesiącami nie byliśmy pod żadnym dachem, ani w łóżku, bez szkody dla zdrowia. Informowałem się o te rzeczy u lekarzy, a wszyscy zgodni byli w mniemaniu, że wojsko Burów zawdzięczało swą zadziwiającą wytrzymałość w głównej mierze zupełnej abstynencyi od napojów alkoholicznych.“

Dalej pisze von Straaten, że mylnem jest zdanie, jakoby wódka ułatwiała pokonywanie ciężkich trudów marszu. Tyle tylko jest w tem prawdy, że żołnierz, oszołomiony alkoholem, nie dostrzega wielkości niebezpieczeństwa i nieraz lekceważy je, choćby z natury był tchórzliwy. W dawniejszych też czasach, kiedy sposób walki polegał na tem, aby nieprzyjaciela zaskoczyć i powalić gwałtownym impetem, mógł alkohol oddać w wojnie pewne usługi. Ale współczesna taktyka wprowadza w grę zupełnie odmienne czynniki: chłodną rozwagę, żelazną wytrwałość, pewną rękę, bystry rozum, szybką decyzyę. To są własności, jakie posiadać winien współczesny wojownik; tylko o tyle, o ile zalety te posiada, broń w jego ręku może stać się prawdziwie straszliwem narzędziem zniszczenia. Jeśli trzeba pod jakąś osłoną czaić się przez długie godziny i z zimną krwią wyczekiwać ostrożnego zbliżania się nieprzyjaciela, lub jeśli przy ataku trzeba wzrokiem jastrzębia dostrzegać każdy kamień, najmniejsze wzniesienie terenu, aby wyzyskać je dla niepostrzeżonego zbliżania się do wroga — to przy wszystkiem tem nieodzowna jest prawdziwa odwaga, która nic nie ma wspólnego z rzucaniem się z zamkniętemi oczyma na oślep w niebezpieczeństwo.

Po stronie angielskiej zaś obserwacye swoje odnośnie do wpływu alkoholu na dzielność bojową streścił słynny lekarz chirurg, sir Friderick Treves, w następującej uwadze: „Gdyśmy ruszyli z odsieczą ku Ladysmith, nieznośny upał dokuczał nam straszliwie. Z armii, liczącej 30.000 ludzi, padali najpierw nie ludzie smukli lub barczyści, nie mocno czy słabo zbudowani, lecz prawie wyłącznie — alkoholicy; tak, jakgdyby im to było wyryte na grzbiecie.“

W naszej armii zaznaczają się już od pewnego czasu usiłowania celem wyrugowania alkoholizmu z kasarń, z pola ćwiczeń i manewrów. Wśród oficerów aż do najwyższych rang znajdują się entuzyastyczni zwolennicy wstrzemięźliwości od alkoholicznych napojów, którzy swoim przykładem w tym względzie zachęcająco oddziaływują na swych podwładnych żołnierzy.

Ukraińcy do Bułgarów.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sofia. Dziennik „Utro“ ogłasza apel Ukraińców do narodu bułgarskiego, zaznaczając, że ogłasza go nie w celach agitacyjnych, lecz ze współczucia dla Ukraińców. W odezwie tej Ukraińcy wspominają o zabraniu Macedonii przez Serbię przy pomocy Rosyi. Rosya pod płaszczykiem jedności słowiańskiej chce właściwie podbić wszystkich Słowian, aby im zgotować taki sam los nieszczęśliwy, jak innym narodom, które miały nieszczęście dostać się pod jarzmo rosyjskie. 30 milionów Ukraińsię pod jarzmo rosyjskie. 30 mil. Ukraińców, dla których niegdyś hetman Chmielnicki zdobył wolność, musiało pod przymusem okoliczności zawrzeć sojusz z państwem moskiewskiem. Zaraz potem zaczęli Moskale niszczyć wolność Rusinów, aż zwycięstwo pod Połtawą w roku 1709 doprowadziło do ostatecznego ujarzmienia Ukraińców. Rosya była prawdziwym wrogiem dla narodów, wrogiem kultury i postępu. Zwycięstwo Rosyi byłoby zwycięstwem absolutyzmu nad demokracyą i kulturą europejską i przedłużyłoby niewolę wielu narodów słowiańskich. Ukraińcy i Bułgarzy muszą działać. Ich zadaniem historycznem jest udaremnić kłamliwe proroctwa panslawistów. Dla obu narodów chodzi tu o pytanie: być albo nie być. Apel kończy: Bułgarzy! W tej świętej walce przeciw panowaniu rosyjskiemu stoimy z Wami, z narodami Austro-Węgier i Niemiec po jednej stronie. Związek dla wyswobodzenia Ukrainy spogląda na wasze przygotowania do obrachunku z Rosyą i na wasze porozumienie z Rumunią i z Turcyą. Spodziewam się, że wasza silna armia jeszcze raz zdobędzie świetne wawrzyny. W tej chwili zasyła wam naród ukraiński pozdrowienie braterskie ogólno-ludzkie, a nie słowiańskie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

L. ANDREJEW.

Jeńcy.

...Prowadzono jeńców, gromadkę drżących, wystraszonych ludzi. Po wyprowadzeniu ich z wagonu, rozszedł się pomruk tłumu, niby warczenie wielkiego, rozwścieczonego psa, uwiązanego na krótkim, nietrwałym łańcuchu. Tłum warknął i zamilkł, ciężko dysząc, a oni szli zbitą gromadką z rękami w kieszeniach, z żebrzącym współczucia uśmiechem na bladych wargach — i tak nogi stawiali, jakgdyby z tyłu miano ich niebawem długim kijem pod kolana uderzać! Tylko jeden nieco na uboczu, kroczył spokojnie, poważny, bez uśmiechu — a kiedy wzrok mój spotkał się z jego czarnemi oczyma, wyczytałem w nich szczerą, otwartą nienawiść. I jasno zdałem sobie sprawę, iż on mną pogardza i że wszystkiego teraz się po mnie spodziewa; jeśli na bezbronnego oręż niezwłocznie podniosę, on nie wyda okrzyku, nie zacznie się bronić, nie będzie usprawiedliwiać, że on nie winien temu, iż go pędzono na wojnę z nami i że on się wszystkiego teraz po mnie spodziewa...

Podążyłem za tłumem, aby raz jeszcze spotkać się z oczyma jeńca, i to mi się udało, gdy już wchodzili do domu. On szedł ostatni, przepuszczając przed sobą towarzyszów broni, i spojrzał raz jeszcze na mnie.

Ujrzałem wówczas w jego wielkich, czarnych, bez źrenic oczach, taką mękę, taki bezmiar szaleństwa i zgrozy, jakgdybym zajrzał w głąb duszy najnieszczęśliwszej w świecie...

— Kim jest ten z temi oczyma? — spytałem żołnierza.

— Oficerem. Obłąkany. Wielu ich takich!

— Jak się nazywa?

— Milczy, nie wyjawia swego nazwiska. Swoim jest nawet nieznany... Tak ot, przybłęda jakiś. Raz już nawet zapobiegli powieszeniu go, ale cóż z tego!...

Żołnierz machnął ręką i zniknął za drzwiami.

I otóż teraz, wieczorem, myślę o nim. Jest samotny, otoczony wrogami, po których w jego mniemaniu wszystkiego się można spodziewać, niezrozumiany przez swoich. Milczy i czeka cierpliwie, aż wolno mu będzie świat ten opuścić.

Ja nie wierzę w jego obłąkanie czy tchórzostwo, on jeden zachowywał się godnie w tej garstce ludzi drżących, wylękłych, których on widocznie również nie uważa za swoich. O czem on myśli? Jakaż rozpacz głęboka musi nurtować duszę tego człowieka, który przed śmiercią nie chce wyjawić swego nazwiska!

Na cóż mu imię? On skończył porachunki z ludźmi i z życiem, poznał rzeczywistą ich wartość, i wokół niego ich niema, ani swoich, ani obcych, chociażby nie wiem jak krzyczeli i grozili. Dopytywałem się o niego; wzięty został do niewoli w ostatniej straszliwej bitwie, rzezi raczej, gdzie zginęło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Nie stawiał oporu, był bezbronny, a kiedy żołnierz, nie widząc tego, ciął go pałaszem w głowę — on nie poruszył się, nie podniósł ręki, aby się bronić...

— A może on rzeczywiście jest obłąkany?

Żołnierz odpowiedział:

— Wielu ich takich!

A teraz oto prowadzą sześciu innych, chłopów, trzech z nich prowadzą żołnierze z bronią gotową do strzału. W szczególnej swej chłopskiej odzieży, prostej i pierwotnej odzieży dzikusa, ze swemi szczególnemi twarzami, ulepionemi — zda się — z gliny i pokrytemi szerścią zbrukaną, miast włosów, na ulicach bogatego miasta, pod strażą regularnych wojsk naszych, wyglądali na niewolników starożytnych.

Cóż, popędzono ich „na wroga“ — to i poszli pod grozą bagnetów! Bogu ducha winni ci chłopi, poszli jak woły popędzone do rzeźni... A teraz oto są jeńcami.

Przodem kroczył wysoki młodzieniec bez brody, o długiej, gęsiej szyi, na której tkwiła nieruchomo maleńka głowa. Całem ciałem wysunął się naprzód, jak trzcina, i utkwił wzrok w ziemię tak uporczywie, jakgdyby nim przenikały najwewnętrzniejsze głębie ziemi.

Ostatnim był chłop krępy, brodaty, dojrzały; nie pragnął stawiać oporu; w oczach jego nie było żadnej myśli; tylko ziemia przyciągała jego nogi, wpijała się w nie, nie puszczała i on szedł, przechylając się w tył, jakgdyby płynąc przeciw prądowi. I raz po raz żołnierz kolbą popychał go z tyłu, i jedna noga wciąż konwulsyjnie podskakiwała do góry, a druga mocno czepiała się ziemi.

Twarze żołnierzy były smętne i gniewne, widocznie już długo tak chodzić musieli; zmęczenie i zobojętnienie widać było już z samego sposobu noszenia przez nich broni i chłopskiego, nie żołnierskiego ich kroku. Opór chłopów bezmyślny, długotrwały, milczący, jakgdyby zaćmił ich umysł i przestali uświadamiać sobie, gdzie są i kto ich prowadzi.

— Dokąd ich prowadzicie? — zapytałem pierwszego z brzegu żołnierza.

Ten drgnął, spojrzał na mnie, i jego przenikliwe, pałające spojrzenie, niby ostrze sztyletu przeszyło pierś moją.

— Odsuń się! — wrzasnął żołnierz. — Odsuń się, bo inaczej...

Ów starszy chłop skorzystał z chwili i rzucił się do ucieczki. Niezbyt szybko dobiegł do ogrodzenia bulwaru i przykucnął, jakgdyby się chował. Prawdziwe zwierzę nie mogłoby tak głupio, tak bezmyślnie postąpić.

Ale żołnierz rozjuszył się. Widziałem, jak dopadł, nachylił się i przerzuciwszy do lewej ręki karabin — prawą trzepnął po czemś miękkiem i płaskiem. I jeszcze raz, i jeszcze raz.

Lud się zbierał. Rozległy się śmiechy i krzyki...

— Należy ich wieszać bez sądu! — zawołał ktoś, badawczo spoglądając na wszystkich jeńców i na mnie. — Tak, zdrajców i jeńców najlepiej wieszać!

— Bez litości! — potakiwał drugi. — Dosyś się już litowano!

W głowie mi zawirowało. Jakaś krwawa mgła spowiła ziemię, przesłaniając mi oczy... Czyżby to był istotnie koniec świata? Idzie powiew szaleństwa od tych krwawych, od krwi zrudziałych pól, czuję w powietrzu jego oddech lodowaty.

Jam mocny i silny, w kwiecie wieku, i nie cierpię na te rozkładające ciało choroby, które rozkład mózgu pociągają za sobą, ale widzę teraz, że ta ogólna choroba i mnie się udziela, i że nie jestem już panem połowy moich myśli. Gorsze to od moru i od okropności jego! Przed morem możnaby się było dokądciś jeszcze schronić, jakoweś środki zastosować, lecz jak tu się ukryć przed myślą, która wszędy przenika, nie znając odległości ani przeszkód?

We dnie jeszcze mogę walczyć, ale w nocy, jak wszyscy, staję się niewolnikiem swych snów — snów okropnych, szalonych...